



Miałam to wielkie szczęście, że w dniu 21 lipca 1978 r. mogłam uczestniczyć w radości przywitania obrazu ECCE HOMO w kaplicy przy ul. Woronicza 10 w Krakowie. Pamiętam, że modlitwa przed tym obrazem namalowanym przez św. Brata Alberta, znajdującym się podówczas w naszej kaplicy zakonnej, napędliała moje serce niezwykłym pokojem i ciszą. Postać Chrystusa, pełna nie dającego się wprost opisać piękna i dostojeństwa, emanowała niezwykłym pokojem i dobrocią.

Spoglądając z uwielbieniem i zachwytem na Oblicze Umęczonego za nas Boga Człowieka, przedstawionego przez św. Brata Alberta, tak łatwo było się skupić, wyciszyć, pozbyć roztargnień i trosk, i zanurzyć się w modlitwie. Moje pierwsze odczucie to majestat Boga Człowieka, to pokój i dobroć płynące w czasie modlitwy przed obrazem. Chrystus św. Brata Alberta to Bóg pokoju i miłosierdzia.

Trudno było oderwać wzrok od tej Postaci. Było to przed wieczorem. Promienie słoneczne padające przez okno w kaplicy oświetliły nie cały obraz, ale tę nie osłoniętą purpurowym płaszczem część Przenajświętszego Ciała, na którym widać było rany powstałe z uderzeń w czasie biczowania oraz krępujące powrozy. Przez bardzo krótki moment wydało mi się, że patrzę nie na obraz, ale na prawdziwe Ciało Boga Człowieka ociekające krwią i takie bardzo głębokie rany... Nie widziałam Oblicza, nie widziałam postaci Chrystusa tylko te rany, które Zbawca poniósł dla nas z niepojętej miłości.

Łzy napłynęły mi do oczu i zaczęłam bardzo płakać. W kaplicy nie było nikogo, a mnie łzy zaczęły spływać po policzkach obficie, bo wtedy tak jasno uświadomiłam sobie moją grzeszność, moją niewdzięczność i wielką miłość Boga. Promienie słoneczne tak oświetliły Ikone, że nie widziałam nic, tylko te krwawe rany jak żywe i takie głębokie.

Takiego odczucia nie doznałam już nigdy jak wtedy, gdy modliłam się w bliskości Obrazu w pustej kaplicy. To było bardzo krótko, a widok boskich Ran tak jak wtedy je odebrałam przez moment, że wydawały się jak żywe, od razu wzbudził we mnie wielkie uczucie żalu za grzechy i wdzięczność za wielką miłość Boga ku nam. Tego wrażenia już nigdy nie zapomnę.

s. Chryzogona Andruk

Wspomnienie s. Chryzogony przedrukowałam z Biuletynu Albertyńskiego nr 90/2008 (rok XXXIV), redagowanego przez s. Assumptę Faron. W numerze tym znajduje się ponadto opis budowy kościoła Ecce Homo na Prądniku, będący fantastycznym obrazem realiów ówczesnego życia (np.: kto ściągnie nieodpowiedni krzyż z dachu, żeby umieścić ten właściwy? – specjalista od ściągania krzyży, sekretarz PZPR! – i pan sekretarz „organizuje” robotników i sprzęt...). S. Assumpta zamieściła też szereg wspomnień o Bracie Albercie, mało dostępnych w dotychczasowych publikacjach. Zachęcam do czytania także innych numerów! - s. Agnieszka

Którędy



2
(50)
2010

PYTANIE O TOŻSAMOŚĆ ALBERTYŃSKĄ

Czy ciężko chodzić w habitach? Ile jest dni urlopu i czy wolno spędzać święta w domu? – pytają różni ludzie. Oczywiście, że w domu – odpowiadam – święta spędza się w rodzinie... czyli w swojej wspólnocie zakonnej. Nie każdy ma odwagę zapytać głośno – a więc to jest rodzina? Kim właściwie jesteście?

S. AGNIESZKA KOTEJA

Pytanie o tożsamość albertyńską

BR. PIOTR JORDAN ŚLIWIŃSKI OFMCAP

O możliwości wykorzystania homomorfizmu w refleksji nad tożsamością franciszkańską

O. Jordan w dość trudnym naukowym języku napisał kilka lat temu artykuł pt. *O możliwości wykorzystania homomorfizmu w refleksji nad tożsamością franciszkańską* („Studia Laurentiana” 2002/1). Tekst ten zainspirował mnie do ponownego postawienia pytania o albertyńską tożsamość. Nie znaczy to, że artykuł zrozumiałam prawidłowo, ale stwierdziłam, że dla potrzeb pisemka wystarczy. Autor nie będzie przewracał się w grobie, bo jeszcze mu do grobu, daj Boże, daleko; co najwyżej poczyni stosowne sprostowania, co też daj Boże, amen.

Najpierw będzie o tym, co wyniosłam z artykułu. Po pierwsze, że tożsamość franciszkańska odwołuje się do **osoby** św. Franciszka. Być może są zakony czy instytucje, których charyzmat, istota ich życia, została tak dobrze sprecyzowana w regule czy innych dokumentach, że założyciel jest kimś, kto zapoczątkował dzieło, ale jego osoba nie stanowi koniecznego, bieżącego punktu odniesienia. W przypadku Franciszka jest inaczej. Trzeba dotrzeć do jego osoby, by zrozumieć nie tylko charyzmat Franciszkowy, ale i charyzmat franciszkański.

Po drugie, aby dobrze zrozumieć osobę, trzeba zrozumieć kontekst jej życia. Nie wystarczy poznać dobrze najdawniejsze biografie, ale trzeba też poznać mentalność czasów, w których ten człowiek żył. Inaczej będziemy patrzeć na niego poprzez nasze pojęcia i sposób myślenia, otrzymując efekt krzywego zwierciadła.

Po trzecie, ta odmienność i upływ czasu nie powoduje zerwania więzi. Żywy obecnie charyzmat franciszkański nie jest fikcją i rzeczywiście ma swe źródło w osobie Franciszka. Trzeba jednak odkryć sposób przekładania się jego życia na nasze życie. Próba czynienia tego w sposób dosłowny byłaby fundamentalizmem. A fundamentalizm jest wypaczeniem, przypomina próbę ubierania sukienki pierwszokomunijnej przez dorosłą osobę dla zachowania świeżości przeżycia. Sam Franciszek żyjąc w naszych czasach z pewnością postępowałby inaczej niż w XIII wieku.

Po czwarte, tę próbę przekładania na nasze czasy charyzmatu zapoczątkowanego 800 lat temu można rozdzielić na kilka relacji, w obrębie których łatwiej będzie poszukiwać odpowiedzi na pytanie, jak to zrobić. Mamy więc grupę relacji dotyczącą odniesień Franciszka do Pana Boga, relacji do ludzi i relacji do świata. Żadna z tych relacji nie będzie identyczna (np. relacja Franciszka ze światem, w którym żył, nie może być identyczna z relacją dzisiejszego brata mniejszego ze współczesnym światem), a jednak każda powinna zawierać ów szczególny rys, który uczyni ją rozpoznawalną – jako franciszkańską. Przy tym ów szczególny rys nie może być tylko ozdobnikiem czy symbolem (jak sznurek przy habicie), lecz cechą istotną.

Po piąte, próba i potrzeba odkrywania charyzmatu dotyczy także tych sytuacji, których dawniej w ogóle nie było. O ile Franciszkowy zakaz jazdy konnej można dość łatwo przenieść na zakaz jazdy określonymi markami samochodów, o tyle pytanie o stosunek do internetu nie znajduje łatwego odpowiednika w życiu Franciszka. Mimo to, jest oczywiste, że ten brak odpowiednika nie należy przekładać ani na całkowity zakaz („skoro Franciszek potrafił żyć bez internetu, to i my powinniśmy się bez tego obejść”), ani też nie oznacza braku jakiegokolwiek odniesienia do naszego stylu życia („skoro Franciszek nie znał internetu, to w tym temacie nie ma nam nic do powiedzenia”). Trzeba sięgnąć głębiej, np. do Franciszkowego rozumienia ubóstwa, i w tym świetle szukać odpowiedzi na pytanie, jak „po franciszkańsku” siedzieć przy komputerze.

To było na temat charyzmatu franciszkańskiego, a teraz spróbuję to przenieść na pytania dotyczące naszego charyzmatu.

1. Wydaje się oczywiste, że również zgromadzenia albertyńskie muszą mieć stale przed oczyma żywą postać Brata Alberta, jeśli chcą pozostać sobą. We Wprowadzeniu do *Konstytucji Zgromadzenia Sióstr Albertynek* czytamy: „Patrząc na Założyciela działającego w przytuliskach, rozumiemy, że powinniśmy się odnosić do *jego postawy*, a nie do konkretnej instytucji”. „Patrząc na Założyciela...” – to słowa prowokujące. Co to znaczy patrzeć na Założyciela, który umarł blisko 100 lat temu? Nasze patrzenie musi odwoływać się do wyobraźni, a ta powinna być sformułowana przez rzetelną wiedzę. Tymczasem w różnych publikacjach znajduje się niemało błędów, które są następnie beztrząsco powtarzane. Powtarzamy słowa Brata Alberta, bo są ładne, nie sprawdziliśmy, czy rzeczywiście pochodzą od nie-

go. Cytujemy cudze wnioski na temat jego duchowości, a jakże często sami nie mamy czasu czy siły (a może i odwagi), by zmierzyć się z tekstami źródłowymi. Bierzymy za fakty wyrażenia, które są symboliczne, i może nie zastanawiamy się, jak były realizowane w rzeczywistości. Na przykład: skoro Brat Albert wynajął mieszkanie na Skalce, żeby mieszkać bliżej ogrzewalni, to znaczy, że nigdy nie było tak, żeby mieszkał w przytulisku nie mając swojego odrębnego mieszkania. Warto więc zastanowić się nad obiegowym powiedzeniem, że zdecydował się *zamieszkać z nędzarniami*. Takie uczciwe dochodzenie do realiów jego życia mogłoby bardzo pomóc nam w owym przekładaniu jego idei na obecne warunki.

2. Brat Albert świadomie odwoływał się wprost do osoby Franciszka (słynne zdanie cytowane przez ks. Lewandowskiego: „Nie chcemy być zaraz od początku jakąś lichą, prawie usychającą gałązką rodziny Franciszkańskiej, ale naśladujemy wprost ubóstwo św. Ojca naszego Franciszka”) i początkowo próbował dosłownie przekładać życie Franciszka na własne. To jednak nie udało się nie tylko jemu, ale – w pewnym sensie – nawet samemu Franciszkowi. Biedaczyna z Asyżu pod koniec życia przypominał braciom w *Testamencie* o początkach wspólnoty jako pewnym punkcie odniesienia, który jednak w momencie pisania tych słów nie miał już dosłownego zastosowania (braci było kilka tysięcy i konieczne były inne rozwiązania organizacyjne). Najwyraźniej musi istnieć inny sposób odniesienia się do osoby Założyciela i wierności jego idei – inny niż proste naśladownictwo. To się wydaje oczywiste, pozostaje jednak otwartym pytanie, czy w tej oczywistości nie pogubiliśmy elementów istotnych (jest gorzki żart mówiący o tym, że jedną z rzeczy, których nawet Duch Święty nie wie, jest odpowiedź na pytanie, na czym polega ubóstwo franciszkańskie...). To właśnie pytanie jest zasadnicze na naszych kapitułach (a nie krój habitu) i każda siostra, każdy brat – nie tylko delegaci – winni poszukiwać na nie odpowiedzi. Nie musi być to odpowiedź słowna, być może jeszcze cenniejsze jest takie poszukiwanie w sumieniu i sercu, które wyraża się wprost przez czyny. Jeśli jest autentyczne, staje czytelne dla innych i mówi głośniejsz niż słowa.

3. Nasza relacja do Pana Boga, do człowieka, do świata... czym się różni, odróżnia? Czy ma swój specyficzny klimat? Mówimy nieraz o albertyńskim *stylu życia*, czujemy, że coś nam pasuje, a co innego razi. Irytujemy się, że młodsze siostry robią coś inaczej, albo że siostry starsze stażem trzymają się sztywno nieaktualnych zwyczajów. Czy te małe starcia nie mogłyby być iskrami, pobudzającymi do głębszego zastanowienia, o co walczymy, o co warto walczyć? Z iskry może być pożar, a może być ciepło, jeśli ogień nie wymknie się spod kontroli. Pytanie o tożsamość... to nie gaszenie iskieł, tłumienie ognia, zalewanie wodą rozcieńczonych przez „dzisiejsze czasy” ideałów. To raczej poszukiwanie drogi wykorzystania nowych – i starych – źródeł energii, tak, by – zabrzmiało to przeraźliwie pompatycznie – wypiec dzięki nim ten świeży chleb, który dla wszystkich ma leżeć na stole, który będzie smakował głodnym.